

Daniel Cohn-Bendit

Seria publicystyczna „Krytyki Politycznej”
trzyma rękę na pulsie polskiej debaty publicznej.
Publikowane w niej książki w prosty i bezpośredni
sposób odnoszą się do najważniejszych wydarzeń
polskiego życia politycznego i społecznego.
Autorzy to znani i cenieni komentatorzy życia
publicznego, których cechą rozpoznawczą jest
nieszablonowe podejście do polskich sporów.

Co robić?

Mały traktat o wyobraźni politycznej
na użytek Europejczyków

Wydawnictwo Krytyki Politycznej | seria publicystyczna | III

powierzył mi odpowiedzialność za urząd ds. wielokulturowości, którego celem było roztoczenie opieki nad nowo przybyłymi imigrantami i zadbanie o ich integrację. Pomysł stworzenia urzędu narodził się w obrębie koalicji politycznej Zieloni-SPD podczas kampanii w wyborach do władz miejskich w 1989 roku, na kilka miesięcy przed upadkiem muru berlińskiego. W tym czasie prawica rozwijała intensywną propagandę przeciwko osiedlaniu się imigrantów na stałe w społeczeństwie niemieckim. Inaczej niż obecnie, imigranci z trudem uzyskiwali wówczas obywatelstwo. W przeciwnieństwie do prawicy uważaliśmy, że imigracja nie jest stanem przejściowym, lecz trwałą realnością, imigranci zaś mają pozostać na stałe i należy zadbać o organizację ich pobytu w Niemczech. Kiedy prawica powróciła do władzy, nowy burmistrz z CDU odmówił, wbrew oczekiwaniom niektórych, rozwiązania urzędu ds. wielokulturowości – stał on się jednym z symboli Frankfurtu.

Imigracja i różnorodność kulturowa

Podczas tych pięciu lat pełniłem funkcję stałego mediatora między społeczeństwem gospodarzy a imigrantami, między różnymi wspólnotami imigrantów, a zwłaszcza między Turkami i Kurdami, między mężczyznami a kobietami, między młodzieżą, która wyprowadziła się od rodziców, a ich rodzinami, między duchownymi a osobami świeckimi. Współczynnik różnorodności mieszkańców Frankfurtu, z jego 35-procentową populacją imigrantów, należy do najwyższych w Niemczech. Sami Turcy stanowią aż jedną czwartą imigrantów, inną ważną grupę mniejszościową tworzy ludność wywodząca się z terytorium byłej Jugostawii. Gdy wybuchł konflikt na Bałkanach, emocje przekazywane w opowieściach wojennych były tak silne, że nie trzeba było długo czekać na pojawienie się napięcia między młodziezo-

4. WYZWANIE MULTIKULTURALIZMU

Globalizacja obejmuje nie tylko handel i transakcje finansowe (wszelkiego rodzaju regulacje tych sfer znajdują się w szczytkowej postaci), ale także wymiar ludzki i kulturalny: ruchy ludności, płynność obrazów i wyobrażeń. Większość społeczeństw europejskich to obecnie społeczeństwa wielokulturowe. Nie oznacza to, że są one bardziej sfragmentaryzowane niż kiedyś, na przykład w XIX wieku. Pod wieloma względami społeczeństwa te stały się zarazem bardziej homogeniczne i zdywersyfikowane. Są homogeniczne, jeśli chodzi o materialne warunki życia oraz sposoby konsumpcji – te ulegają coraz większemu ujednoczeniu, a jednocześnie stają się w coraz większym stopniu zdywersyfikowane z powodu coraz bardziej oczywistych poszukiwań tożsamościowych. Każdy z nas chce uwydatnić własną odrębność, a nawet wiele spośród swych różnych przynależności; każdy czerpie w tym celu z – licznych, będących do jego dyspozycji – zasobów kulturowych, takich jak: tradycje, religie, formy ekspresji artystycznej itd.

Otóż polityk nie może ignorować tego rodzaju aspiracji. Niekiedy musi mediuować między skonfliktowanymi oczekiwaniami społecznymi, a bardziej ogólnie – odpowiadać na rosnące zapotrzebowanie na szacunek i uznanie, formułowane przez liczne grupy. Miałem okazję przekonać się o tym we Frankfurcie w latach 1989–1994, kiedy wywodzący się z SPD burmistrz miasta

wymi gangami złożonymi z ludzi różnych narodowości pochodzących z tego rozpadającego się kraju. Chcąc nieco ostrudzić nastroje, zgromadziłem czterdziestu młodych ludzi z różnych grup i zapowiedziałem im, że nie wyjdziemy z pomieszczenia, w którym przebywaliśmy, dopóki nie uda nam się sformułować paktu o nieagresji. Jako że trochę ich znałem, pozwoliłem sobie zwracać się do każdego z nich w sposób bardzo konkretny, odwołując się do jego biografii. Znaczenie mediacji miało polegać na odramatykowaniu, łagodzeniu konfliktów, pacyfikacji. Podstawowe wyzwanie stanowiło przystąpienie do przekształcenia reguł życia wspólnotowego.

Tym samym nauczyłem się, że imigracja w mniejszym lub większym stopniu stawia pod znakiem zapytania dotychczasową organizację tkanki społecznej – zasadnicza trudność z polityką imigracyjną sprowadzałaby się do wiedzy na temat konstrukcji nowego wspólnego ładu. To oczywiście kwestia integracji, jak zwykle się często mawiać, pod warunkiem że doprecyzujemy, co czyni się już znacznie rzadziej, że chodzi o integrację całego społeczeństwa. Integrować, to nie znaczy wymagać od imigrantów, by dostosowali się do pierwotnie obowiązujących zasad społeczeństwa przyjmującego, integrować, to znaczy współpracować nad powszechnym ustanowieniem na nowo zasad rządzących całym społeczeństwem, w jednakowym stopniu odnoszących się do populacji goszczącej i goszczącej.

Zrozumiałem to dzięki bardzo prostemu przykładowi – na przedmieściach Frankfurtu znajdowała się dzielnica, w której imigranci, głównie tureckiego pochodzenia, nabyli dwa pawilony, planując wznieść tam meczet z minaretem. W tej samej dzielnicy mieścił się stary, zniszczony budynek przemysłowy po dawnej fabryce Hoechsta. Grupa osób podsunęła pomysł jego renowacji. Był to ruch obywateli – dziś powiedzielibyśmy wylansowanych

mieszkań („bobo”²⁷) – na rzecz odnowy okolicy i dawnej zabudowy, charakterystycznej dla tamtego okresu. Podnieśli oni energiczny protest przeciwko budowie meczetu, powołując się na wymóg ochrony dziedzictwa i architektury. Krótko mówiąc, w 100% wpisali się w argumentację ekologiczną. Wówczas postanowiłem zgromadzić zwolenników budowy meczetu, by dać im możliwość przedstawienia swych racji. Tureckie stowarzyszenie cieszyło się na tym obszarze mocno ugruntowaną pozycją, bo istniało tu już od trzydziestu lat, ale jednocześnie było zupełnie nieznaną na zeewnątrz. Turcy mieli już meczet u wylotu dzielnicy, na skraju autostrady. Zależało im jednak na lokalizacji bliżej centrum i budynku, który byłby bardziej widoczny. Wyjaśnienia wspólnoty tureckiej trwały długo i były burzliwe, a meczet w końcu powstał. Dzień jego otwarcia był też dniem zgłaszania ostatnich obiekcji.

Wyciągnąłem z tego doświadczenia ważną naukę: kiedy w samym sercu starej dzielnicy buduje się meczet z minaretem, jest sprawą oczywistą, że musiała zmienić się tutejsza struktura ludnościowa. Pragnienie bycia lepiej widocznym świadczyło zarówno o stałym charakterze pobytu na danym terytorium, a tym samym o swoistej integracji, jak i o wyłonieniu się pewnej odmienności. Imigranci przybywają, by polepszyć jakość życia. Króregoś dnia przedstawiciel stowarzyszenia imigrantów zagadnął mnie na temat naszego projektu ograniczenia ruchu samochodów w mieście: „Przyjechalśmy tu pracować, żeby móc kupić sobie własną brykę”. Imigranci nie osiedlają się tu, mając za główny cel ingerencję w społeczeństwo przyjmujące. Ich pierwotna motywacja ma wymiar dużo bardziej osobisty.

²⁷ Bobo (skrót od *bourgeois-bohème*) są na tyle zamożni, by nie martwić się o jutro, w życiu cenią płynność i elastyczność, praktykują „etyczny konsumeryzm”, interesują się ekologią, aktywizmem miejskim i innymi ideami wyrosłymi z amerykańskiej kontrkultury [przyp. red.].

Indywidualne trajektorie włączające setki, a nawet tysiące osób prędko stają się zjawiskiem społecznym. W Europie nawet te kraje, z których tradycyjnie emigrowano, jak Irlandia, Portugalia, Hiszpania czy Polska, stały się krajami przyjmującymi imigrantów. Rodziny przybywają dziesiątkami tysięcy do społeczeństwa, nie mając pojęcia o trawiących je konfliktach. Wystarczy przyrzec się społeczeństwu francuskiemu lat 50. XX wieku pod kątem jego stosunku do kobiet. Było to w dużej mierze społeczeństwo, w którym na kondycji kobiety – jak zwykło się wtedy mówić – wciąż jeszcze mocno ciążyła męska dominacja. Dopiero w latach 60. i 70. stopniowo zaczynała zaznaczać się emancypacja kobiet, wraz z doświadczeniem do równości prawnej w rodzinie, antykoncepcją, następnie prawem do aborcji, nie licząc upowszechniającej się wśród kobiet możliwości podjęcia studiów i pracy – musimy jednak przyznać, że pełna równość płci nawet dziś nie została jeszcze osiągnięta. Francja lat 80. ewoluowała pod naciskiem ruchów feministycznych, a obecnie zostaje skonfrontowana z nowymi pokoleniami imigrantów pozbawionymi podobnych doświadczeń, co w sposób nieunikniony prowadzi do napięć.

Czym jest multikulturalizm?

Ilekróć mowa o polityce imigracyjnej myli, się kwestię wjazdu na dane terytorium ze wspólnym życiem w jego granicach. Najczęściej sprowadzamy wszystko do czysto administracyjnej koncepcji uregulowań doryczających prawa wjazdu. Tymczasem prawdziwe wyzwanie stojące przed całym społeczeństwem wielokulturowym polega na skupieniu składających się na nie jednostek i grup wokół wspólnego projektu. Pojawia się pytanie, jak stworzyć nową, wspólną tożsamość.

W tym miejscu zaczyna się debata na temat multikulturalizmu – nie jestem dogmatyczny ani też nie staję żarliwie w obronie

jakiegoś teoretycznego konstruktów. Wiem, że tocząca się debata ma jednocześnie wymiar teoretyczny i polityczny. Na naszą rzeczywistość składają się społeczeństwa wielokulturowe, zaś najlepszym sposobem na stawienie jej czoła jest po prostu jej nazwanie. Jeśli przez multikulturalizm rozumielibyśmy taką wizję społeczeństwa, w którym każdy byłby zamknięty w obrębie własnej wspólnoty kulturowej, odseparowanej od pozostałych – nie pozostałoby mi nic innego, jak tylko wyraźnie odrzucić podobną koncepcję, przypominającą raczej komunitaryzm²⁸. Dla mnie multikulturalizm oznacza społeczeństwo wieloetniczne, złożone z różnych kultur, gwarantujące każdej jednostce prawo do wyboru wielu przynależności kulturowych naraz, jako że wszyscy wchodzimy w skład kilku kultur. Tego rodzaju społeczeństwo stwarza warunki do manifestowania odrębności oraz zachęca do wzajemnego zrozumienia.

Mówiło się, że w Holandii, zaś w mniejszym stopniu w Wielkiej Brytanii multikulturalizm poniósł porażkę. Pomylił się, analizując Holandię w kategoriach społeczeństwa otwartego.

²⁸ Od fr. *communautarisme* – termin polemiczny używany we Francji na określenie postawy lub, bardziej ogólnie, stylu życia wspólnoty mniejszościowej (mniejszości religijnej, etnicznej, seksualnej), polegający na zamykaniu się w kręgu własnej kultury, religii. Początkowo słowem tym posługiwali się głównie przeciwnicy komunitaryzmu, zarzucający niektórym wspólnotom, np. mużulmanom w kontekście sprawy chusty islamskiej – kwestionowanie republikańskich ideałów równości i laickości w imię „prawa do różnicy”, rewidkowanego przez grupy mniejszościowe. Francuscy republikanie do wodzą m.in., że Republika ze swej istoty jest ancykomunitarystyczna, co zostało wyrażone w art. 1 Konstytucji z 1958 roku: „Francja jest Republiką niepodzielną [...]”. Komunitaryzm to dla nich synonim niebezpiecznego podziału i dawania pierwszeństwa kulturom partykularnym w obliczu uniwersalnej Kultury Republiki i jej asymilacyjnych skłonności. Tym terminem o pejoratywnym wydźwięku zaczęli się też posługiwać członkowie stowarzyszeń broniących praw mniejszości, chcąc w ten sposób nadać mu bardziej pozytywną konotację [przyj. tłum.].

W rzeczywistości jest to społeczeństwo obojętne. Wierzyliśmy, że realizowano tam politykę multikulturalizmu, gdy tymczasem to społeczeństwo jest podzielone na filary – protestancki i katolicki, ignorujące siebie nawzajem. Członkowie każdego z filarów żyją własnym życiem, nie zważając na osoby należące do drugiego z nich. Wydawało się, że wystarczy uzupełnić tradycyjną strukturę o filar muzułmański, skoro muzułmanie również żyją własnym życiem. Obojętności na Innego, właściwej społeczności holenderskiemu, towarzyszy równocześnie ogromny konformizm, wręcz na granicy kontroli społecznej. Ilekroć przechadzam się po holenderskich ulicach, jestem zaskoczony ilością domów bez zastłon. Świadczy to o tym, że trzeba być jak inni; osoba zaciągająca zastony musi mieć coś do ukrycia. Kiedy tylko pojawiły się napięcia, konsensus został rozniesiony w pył, a zerwanie to zakończyła swą brutalnością – dopiero wówczas zdano sobie sprawę z wzajemnej ignorancji. Przemoc była już jednak u bram – kiedy Ajax Amsterdam, klub piłkarski założony i wspierany przez Żydów, gra w Rotterdamie, na trybunach kibiców Feyenoordu słychać odgłosy zatraskiwanych drzwi, naśladujących otwieranie i zamykanie drzwi komór gazowych. Grupy pseudokibiców są w tym kraju szczególnie agresywne. Oczywiście, nie sposób sprowadzać całe społeczeństwo holenderskie do tego rodzaju zachowań – jego mieszkańcy potrafią być też bardzo serdeczni. Jeśli jednak wspólnota nabiera cech społeczeństwa zamkniętego, z największym trudem skupia wokół siebie inne wspólnoty i staje się synonimem odrzucenia. Kiedy coś nie zostaje powiedziane, nieświadomość koncentruje się na odtrąceniu, a wówczas pierwszą reakcją jest wyraźnie artykułowany sprzeciw. Na fali intensyfikacji tłumionych do tej pory konfliktów Holendrzy ze zdumieniem odkryli swą ignorancję wobec wszystkich innych wspólnot; w praktyce ich one nie interesowały. Holandia nie sta-

nowi przykładowi porażki multikulturalizmu, lecz porażki spychania multikulturalizmu w sferę nieświadomości; to społeczeństwo, w którym panuje obojętność.

Ku islamowi europejskiemu?

To nie przypadek, że wiele debat dotyczących pluralizmu kulturowego naszych społeczeństw skupia się dziś na islamie. Na relacjach między chrześcijaństwem, przez długi czas dominującym na kontynencie europejskim, a islamem ciążyą spore historyczne zaszczyty. Ich ostatni epizod stanowiły kolonizacja i dekolonizacja, a w przypadku Francji zwłaszcza wojna w Algierii. Były z tym również związane napięcia międzynarodowe spod znaku terroryzmu islamskiego, konflikt izraelsko-palestyński, wojny w Iraku i w Afganistanie. Porażka nacjonalizmów w świecie muzułmańskim, w szczególności nacjonalizmu arabskiego, otworzyła przestrzeń dla „reislamizacji” społeczeństw. Imigrantom islam jawi się jako budulec tożsamości, najlepsza rekompensata za egzystencjalną niepewność wpisaną w los imigrantów. Stanowi również ucieczkę przed ksenofobicznymi, a nawet rasistowskimi reakcjami. Zdecydowanie sprzeciwiam się tego rodzaju interpretacjom wspomnianych zjawisk, które najchętniej sprowadziłyby je do wspólnego kulturalistycznego mianownika, szermującego hasłami wojny kultur czy zderzenia cywilizacji. Wprost przeciwnie, zgadzam się ze zwolennikami poglądu o narodzinach islamu europejskiego. Nie rozumiem, jak można odsądzać od czci i wiary Tariqā Ramadana²⁹, usiłującego precyzyjnie zdefiniować ów islam, nawet jeśli niekiedy nie udaje mu się uniknąć

²⁹ Tariq Saïd Ramadan (ur. 1962) to muzułmański teolog, filozof i pisarz polityczny, wnuk Hassana al-Banny – założyciela Bractwa Muzułmańskiego. Propaguje ideę „euroislam” [przypr. tłum.].

sprzeczności. Obecność islamu w Europie jest faktem – mamy dziś więcej europejskich muzułmanów niż Holendrów.

Zawsze zabiegałem o to, aby muzułmanie mogli w sposób wolny sprawować kult i posiadać meczety. Wymagałoby to od wszystkich przestrzegania pluralizmu naszych społeczeństw i wolności jednostki. Wolność kultu czy wolność zgłaszania roszczeń tożsamościowych są tymi samymi rodzajami wolności, co prawo do zmiany religii, niepraktykowania jej lub uniezależnienia się od grupy pochodzenia. To dlatego nie rozumiem osób wybierających wyłącznie tę wersję wolności, która im odpowiada. Niektórzy muzułmanie chcieliby zaszczerpieć na gruncie europejskim właściwości monokulturowego społeczeństwa islamskiego, podobnie jak niektórzy tzw. obrońcy laickości czynią z tej ostratniej machinę wojenną przeciwko islamowi, zrównując uniwersalne wartości z wymogiem kulturowej zgodności z tradycyjnymi i dominującymi na Zachodzie cechami. Moim zdaniem jedni i drudzy są fanatykami w jednakowym stopniu.

Sprzeciwiałem się na przykład francuskiej ustawie dotyczącej tzw. chust muzułmańskich. Wydaje mi się, że nadmiernie ograniczyła ona wolność jednostki, składając na ramiona młodych dziewcząt pragnących nosić chustę ciężar zbyt wielki do udźwignięcia. Sama ustawa mogła być odebrana jako instrument służący ugruntowaniu wyjątku i wykluczenia. Regulacja prawna położyła nacisk na ubiór, którego znaczenie jest niezwykle złożone – niektórzy widzą w nim symbol podporządkowania kobiet, inni – afirmację wolnego wyboru, a nawet środek kobiecej emancypacji. Moim zdaniem powinno się pozwoić muzułmankom na noszenie chusty, tym bardziej że w zdecydowanej większości okazały się posłuszne zakazowi, co – przynajmniej na razie – pomogło obniżyć temperaturę sporu. Noszenie chusty wywołuje tak silne emocje, gdyż zdaje się stanowić zamach na tak fundamentalną wartość, jaką jest równość płci,

a więc wartość wymagającą obrony we wszystkich dziedzinach życia społecznego. W sferze gospodarki oraz polityki, a także w życiu codziennym i podziale obowiązków domowych można mieć naszym społeczeństwom wiele do zarzucenia. To prawda, że w mentalności i zachowaniach rodzin należących do grup imigrantów – często z krajów muzułmańskich – ujawnia się skłonność do rotaczania kontroli nad kobietami. We Frankfurcie potrzebowałismy wychowawców do pracy w żłobkach i chcieliśmy tam zatrudnić młode Turczynki, ale wielu rodziców zabraniało swym córkom kontynuacji nauki, co dało asumpt do bardzo trudnych rozmów na temat prawa młodych ludzi do decydowania o własnym życiu. Najgorsze są jednak wymuszone małżeństwa. Zawsze będę pamiętał o pewnej piętnasto-, może szesnastoletniej dziewczynie, która powiedziała mi: „Mają już dla mnie bilet do Turcji, chcą mnie wydać za mąż”. Musieliśmy ją nielegalnie ukrywać. Naiwnością byłoby sądzić, że wymuszone małżeństwa nie istnieją. Nadal się je praktykuje – należy z nimi walczyć, wyjaśniając stanowczo, że jednostki, a kobiety w szczególności, posiadają prawa. Oczywiście, że zmiany w mentalności dokonują się nadszybczej prędko; filmy Fatiha Akina, głównie *Głową w mur* i *Na krawędzi nieba* rzucają światło na to nowe, wyemancypowane pokolenie i jego batalie.

Najlepszym wyznacznikiem otwartości są w moim odczuciu małżeństwa mieszane. Także i w tej kwestii zdania są podzielone. Przypominam sobie reakcję pewnego znanego liberalnego dziennikarza, który zadał mi pytanie: „Co zrobisz, jeśli twój syn ożeni się z muzułmanką?”. Odpowiedziałem mu, że nie widziałbym w tym problemu i naprawdę uważam, że to wyłączenie jego sprawa. Dziennikarzowi zrobiło się słabo na samą myśl o tym, że króś z jego dzieci mogłoby wziąć ślub z imigrantem. Zarzucenie wobec małżeństw mieszanych rodzą się zarówno po stronie imigrantów, jak i obywateli społeczeństw przyjmujących.

Wszystkie te sprawy są z sobą bez wątpienia powiązane – jeśli przyznamy islamowi należne mu miejsce w Europie, będziemy jeszcze bardziej w stanie zaakcentować wartości indywidualne, zrywające z tradycjami religijnymi i rodzinnymi. Walka o prawa jednostki to nie wojna kultur.

Zagadnienie islamu europejskiego nie sprowadza się wyłącznie do miejsca rezerwowanego dla muzułmanów, należących do mniejszości w krajach o tradycji chrześcijańskiej – katolickiej lub protestanckiej – jakkolwiek dość zdechrystianizowanych, choć nie w jednakowym stopniu. Pytanie dotyczy również miejsca w Europie krajów w większości muzułmańskich, takich jak Bośnia, Kosowo, Albania i naturalnie Turcja. To oczywiście, że motywy sprzeciwu wobec integracji Turcji z Unią Europejską w znacznej mierze wynikają z lęku przed islamem.

Pierwsza umowa o stowarzyszeniu z Turcją pochodzi z roku 1963. Ma to związek z demokratyzacją Turcji, a europejski sen stanowi jej siłą napędową – nawet jeśli kraj ten ma przed sobą długą drogę do przebycia w dziedzinie przestrzegania praw człowieka. Od 1996 roku byłem przewodniczącym mieszanej komisji parlamentarnej Unia Europejska–Turcja. Zajmowałem się najistotniejszymi – dla obu stron – kwestiami spornymi, zwłaszcza zagadnieniem uznania ludobójstwa Ormian oraz konfliktem z Kurdami. W przypadku obu dyskusyjnych punktów dostrzegłem szansę na pozytywne zmiany. Były z pewnością zbyt powolne jak na mój gust, ale za to realne. Zwłaszcza jeśli chodzi o pierwszą kwestię: apel z grudnia 2008 roku na rzecz uznania odpowiedzialności Turcji za rzezie popełnione w 1915 roku, sformułowany z inicjatywy tureckich intelektualistów i związkowców, to odważny krok i znak nadziei. Za taki został zresztą uznany przez wielu Ormian z Turcji oraz mieszkanców diaspory. Jednak kwestia integracji Turcji ze

strukturami europejskimi będzie rozpatrywana jako konkretny problem nie wcześniej niż za dziesięć lat, w już odmienionej Unii Europejskiej. Liczne racje natury gospodarczej i geopolitycznej przemawiają za akcesją. Chodzi zwłaszcza o rolę, jaką Turcja mogłaby odegrać w dziedzinie dywersyfikacji i zabezpieczenia naszych dostaw energii. Pozostaje jednak inne kluczowe wyzwanie – stosunek Europejczyków do islamu. Zdając sobie sprawę z tego, że Arabowie i Turcy różnią się, istnieją niekwestionowane zaszczości historyczne między światem arabskim a spadkobiercami imperium osmańskiego. Świat muzułmański przygląda się Europie i zastanawia, czy jesteśmy gotowi na przyjęcie Turcji. Czy Europa definiuje się politycznie lub kulturowo jako klub judeochrześcijański? Stoimy przed wyjątkową szansą historyczną, możemy stworzyć pokojową przetrzeź, w której tożsamość polityczna nie będzie identyczna z kulturową. Przyłączenie kraju muzułmańskiego do Unii to bezprecedensowa odpowiedzialność. Czy zdobędziemy się na to?

Zresztą kiedy Nicolas Sarkozy zostaje zaproszony na szczyt czterostronny do Syrii, spotyka tam tureckiego premiera. W ten sposób francuski prezydent, pomimo swej nieskrywanej wrogości wobec planu tureckiej akcesji, ma szansę w pełni uświadomić sobie kluczową rolę odgrywaną przez Turcję w działaniach na rzecz pokoju w regionie. Obecnie dyplomaci szukają sposobu na zabezpieczenie granicy między Strefą Gazy a Egiptem. Rozważa się możliwość umieszczenia tam sił międzynarodowych. Ale Egipt nie zgadza się na stacjonowanie niemuzułmanów na swej granicy z Gazą. Powiększona Unia Europejska mogłaby tam wysłać Turków lub Bośniaków. Idę o zakład, że w niedługim czasie Nicolas Sarkozy na ryłe umocni relacje dyplomatyczne Francji z Turcją, że zdecyduje się na zmianę stanowiska w kwestii jej przystąpienia do Unii Europejskiej.

Powiniem też doprecyzować jedną rzecz: społeczeństwo wielokulturowe nie ogranicza się do społeczeństwa wieloreligijnego. Z pewnością religia jest silnym składnikiem tożsamości, a dla wielu osób jest także czymś, co nadaje głębski sens ich życiu. Jednak zagadnienie współistnienia kilku religii to tylko jedno z obliczy społeczeństwa ufundowanego na różnorodności. Współczesna Europa nie jest wyłącznie judeochrześcijańska. Istnieje cała sfera publiczna definiująca się w sposób areligijny, gdzie manifestują się liczne tożsamości biorące początek nie tylko w religii.

Zagadnienie tożsamości

Spółeczeństwo wielokulturowe często wzmacnia zjawiska polegające na utwierdzeniu się we własnej tożsamości. W tkankę budowanych na nowo społeczeństw wplecione zostaje niekiedy napięcie między pragnieniem potwierdzenia tego, kim się jest, a koniecznością otwarcia się na innych i integracji ze społeczeństwem. Młodzi ludzie wygizdują *Marsyliankę*, by zasygnalizować: „Różnimy się!”, a jednocześnie zaprotestować przeciwko ich marginalizacji w obrębie francuskiego społeczeństwa. To ci sami, którzy dopingują drużynę Francji, wywieszając francuską flagę lub nawet dwie flagi – francuską i kraju pochodzenia – algierską lub turecką. Miałem okazję przekonać się o tym w Strasburgu podczas ostatnich Mistrzostw Świata. Czy potrafimy przeżywać podwójną tożsamość w sposób pozytywny, a nie w poczuciu rozdarcia? Podzielam egzystencjalistyczne stwierdzenie: „jesteśmy tym, kim postanawiamy być”. W rzeczywistości nikt nie jest w pełni tym, kim decyduje się być, a tożsamość ustala się, korzystając z repertuaru dostępnych tożsamości. Tożsamości te są płynne, złożone, nierzadko przypominają hybrydy.

Najgorszy z rodzajów przemocy polega na przypisywaniu jednostkom zastanych tożsamości, zakazaniu im zmian lub gry

z tożsamościami. Co więcej, negowanie tożsamości może być również odczuwane jako głęboka krzywda. Sednem choroby tożsamościowej wielu osób – oczywiście poza problemami imigracyjnymi – jest taka czy inna krzywda symboliczna: zamknięcie się w obrębie własnej tożsamości lub wprost przeciwnie – wyzwanie jej, odmowa jej uznania. To prawda, że często trudno jest zachować zdrowy dystans między tymi dwoma podejściami do tożsamości. Rozwijamy się poprzez kumulację „i”. Jesteśmy sumą niewiarygodnie dużej liczby „i”. Afirmacją jednej z tożsamości nie musi oznaczać wykluczenia pozostałych. Czarnoskórzy mieszkańcy Francji pochodzą z Antyli lub Afryki, co niekiedy wytworza między nimi napięcia, ale nie przeszkadza w tworzeniu się wśród nich poczucia wspólnej tożsamości. Podobnie muzulmanie mogą pochodzić z Turcji, Algierii czy Komorów i jednocześnie mieć ten sam religijny punkt odniesienia.

Europa odgrywa fundamentalną rolę w procesie redefinicji tożsamości, gdyż pomaga zrzucić gorset skostniałych tożsamości narodowych, relatywizuje je bez jednoczesnego ich wymazywania. Europa uczy nas łączyć wspomniane „i”. Ktoś jest Francuzem, Niemcem, Litwinem i jeszcze kimś więcej. Zamknięcie się w obrębie własnej tożsamości, wybór jedynej tożsamości wiąże się często z obawami, lękiem i niepewnością. Dobrych przykładów dostarczą wspólnoty żydowskie – nikt nie kwestionuje dziś podwójnej tożsamości tych wspólnot. Ilekróć powraca lęk, towarzyszy mu postawa zamknięcia się w sobie. Europejski judaizm jest w sposób konieczny związany z Izraelem, ale nie sprowadza się wyłącznie do tej wiży; judaizm europejski to diaspora. W przeciwnym razie jest się Żydem izraelskim, przyjmując wartości nacjonalizmu, ale także jego ograniczenia, a niekiedy niestety i okropności.

Była Jugosławia doskonale obrazuje całą naszą taktykę, a niekiedy i błędy. Kiedy jedziemy do Belgradu, Zagrzebia lub Saraje-

wa, mieszający tam ludzie mówią: „Wreszcie jesteście Serbami, Chorwatami czy Bośniakami. Teraz staniemy się Europejczykami”. Zanim to jednak nastąpi, będą musieli rozdzielić między siebie i wspólnie realizować polityki regionalne, to znaczy warunek postawiony przez Unię Europejską. Europa pozwala otworzyć zamknięte tożsamości, ale oczywiście wymaga to czasu. W kwestii integracji europejskiej kraje te są zobligowane do przejścia w ciągu pięciu lat tego, co francusko-niemieckie pojednanie umożliwiło w ciągu lat czterdziestu. Tego rodzaju przejście dokonuje się w przypadku Serbii i innych krajów za pośrednictwem imigracji. Nie ma takiej rodziny w byłej Jugosławii, która w taki czy inny sposób nie zaczęłaby się w jednym z krajów Unii Europejskiej. Przyczółki imigrantów stają się wektorami integracji europejskiej tych krajów.

Unia Europejska umożliwia wzajemne przenikanie się kultur. Trzeba tymczasem, aby Europa przestała być przewrażliwiona na punkcie narodów – nie o nie bowiem chodzi. W Europie toczy się cała debata na temat podwójnej narodowości, niekiedy przybiera ona, jak w Niemczech, historyczny obrót. W Stanach Zjednoczonych jest inaczej: można mieć kilka narodowości, niekiedy liczba ta sięga czterech. W dużej mierze jest to możliwe dzięki temu, że ludzie czują się przede wszystkim obywatelami Stanów Zjednoczonych. Gdybyśmy bardziej ufali Europie, byłoby w nas mniej podejrzliwości wobec podwójnych lub potrójnych narodowości.

Polityka uznania różnorodności

Zagadnienia multikulturalizmu znajdują się obecnie w samym centrum definicji „współistnienia” społeczeństw europejskich. Zagadnienia te stawia się w wieloraki sposób i *à propos* rozmaitych aspektów życia społecznego. Choć nie zawsze dotyczą one odpowiedzialności politycznej, to ma ona skądinąd związek ze sporą ich liczbą.

Przed wszystkim trzeba rozpoznać, co się dzieje, aby następnie unaocznić innym stojące przed nami problemy. W jaki sposób można wprowadzać politykę antydyskryminacyjną, jeśli nie mamy pojęcia o rozmiarach problemów do rozwiązania? Od kilku lat trwa we Francji debata na temat tego, co zwie się statystykami etnicznymi. Przywołując przyuczyny, które uważam za szczególnie zwodnicze, nieustannie wykręcamy się od wcielenia w życie projektów statystycznych. Francja nie jest pod tym względem wyjątkiem. Przypominam sobie, że kiedy we Frankfurcie chcieliśmy wyposażyć się w narzędzia statystyczne dotyczące imigrantów, od razu przywołano nas do porządku. Nie jest bowiem mile widziane poruszanie problematyki pochodzenia etnicznego. Jestem zdania, że powinniśmy jak najszybciej zaopatrzyć się w instrumenty umożliwiające rzetelne oszacowanie skali dyskryminacji rasowej, a także innych form dyskryminacji. Oczywiście nie chodzi o to, by na siłę wymyślać kategorie, do których nikt nie będzie przypisywany. Trzeba być bardzo ostrożnym w posługiwaniu się imiennymi bazami danych, a najlepiej byłoby ich zakazać. Chodziłoby raczej o anonimowe statystyki, sporządzane na podstawie autodeklaracji jednostek – unaocznilyby one ukryte zjawiska i ukazały rozmiary dyskryminacji oraz potrzebę działania. W takiej sytuacji działania publiczne mogłoby odnieść wyłącznie pozytywny skutek.

Uważam również za absolutnie niezbędne wyposażenie się w środki mediacji. Istniejące ustawodawstwo i dokumenty, instytucje europejskie oraz organizacje międzynarodowe jak Europejski Trybunał Praw Człowieka wystarczają, by zapewnić ochronę praw osób i zakazać wyraźnych ich naruszeń. Jak jednak pokazały liczne afery, np. z chustami lub karykaturami, z dużą regularnością wybuchają konflikty na tle kulturowym, które powinny zostać rozstrzygnięte przez prawo. Często wynikają one z konfrontowania różnorodnych wartości: wolności jednostki oraz równości,

wolności wypowiedzi i poszanowania Innego. Niekiedy potrzeba nowych praw, by zagwarantować ramy działania lub objaśnić obowiązującą zasadę. Moglibyśmy odnieść sukces, gdybyśmy zainspirowali się systemem opracowanym przez Kanadyjczyków pod nazwą „racjonalnych dostosowań”, stawiających na mediację. Raport przedłożony w maju 2008 roku przez filozofa Charlesa Taylora i socjologa Gérarda Boucharda, będący przedmiotem rozległej konsultacji publicznej w Quebecu, zwraca szczególną uwagę na procedury. Chodzi o wypracowanie konsensusu między oczekiwaniemi rozmaitych grup, gwarantującego jednostkom maksimum wolności za akceptowalną społecznie cenę, unikając przy tym w miarę możliwości zwracania się o pomoc do sądów. Byłoby to konieczne wyłącznie w przypadku porażki prób porozumienia. W rzeczywistości procedura ta umożliwiła uregulowanie sporów związanych z noszeniem hidżabu w prywatnych collegiach, poszanowaniem zakazów żywieniowych w szpitalach czy przedszkoleniach czy konfliktami sąsiedzkimi w sposób satysfakcjonujący dla wszystkich stron. Chodziłoby zatem o przyjrzenie się krok po kroku sytuacji uznanym za problematyczne, nawet jeśli niekiedy sprawy zostały uregulowane wyłącznie doraźnie i mogą pojawić się na nowo, jak w przypadku kirpanu – rytualnego noża noszonego przez młodych sikhów.

Wreszcie kwestia widoczności mniejszości w naszych społeczeństwach, ich symbolicznego miejsca. W im większym stopniu scena polityczna i medialna będą odzwierciedlać wielokulturowy charakter społeczeństwa, tym bardziej wzrośnie poziom akceptacji dla różnorodności. Przyjrzyjmy się nadziejom, jakie na całym świecie wzbudziła kandydatura i wybór Obamy na prezydenta. Nasze społeczeństwa są bez wątpienia dużo bardziej otwarte na różnorodność niż nasze instytucje, a w szczególności nasze instytucje polityczne. Jeśli Stany Zjednoczone mogły wy-

brać Obamę, oznacza to, że kraj ten bardzo się zmienił w ciągu ostatnich dwudziestu lat, z elitami rządzącymi włącznie. Sprawa podstawową jest tu sposób, w jaki społeczeństwo wyobraża sobie siebie i samo siebie rozumie. W Europie nie doszliśmy jeszcze pod tym względem do porozumienia, pomimo nieśmiałych posępów w tej dziedzinie. Niemcy wybrali już kilku deputowanych tureckiego pochodzenia, wśród nich znalazł się Cem Özdemir, pełniący obecnie funkcję przewodniczącego Zielonych. Podobnie jak w przypadku miejsca kobiet w polityce, Francja i w tej sferze znajduje się na szarym końcu. Nawet jeśli pewne osobistości wywodzące się z widocznych mniejszości wchodzą aktualnie w skład rządu, różnorodność wciąż z trudem – także u nas – forsuje bariery reprezentacji politycznej. Jedynie pozytywne wyjątki dotyczą składu rad miejskich. Otóż chodzi nie tylko o kwestię czysto teoretyczną – na szali położono naszą spójność społeczną.

Czy należałoby wprowadzić uregulowania prawne wymuszające dyskryminację pozytywną, system kwotowy, jak uczyniono z parytetem w przypadku kobiet? Nie popieram tego pomysłu. Wymusiłoby to przypisanie osób do określonych kategorii zgodnie z ich pochodzeniem czy kolorem skóry. Uważam natomiast, że potrzeba bardziej spontanicznych rozwiązań, zaproponowanych w tej sferze przez partie polityczne. Kilka przedsiębiorstw, zgromadziwszy pracodawców i organizacje związkowe, podpisało *Kartę różnorodności*. Innego przykładu dostarcza Amerykańskie Stowarzyszenie Prasy Codziennej, które przed dziesięć laty zdołało, nie odwołując się do żadnej formy przymusu, osiągnąć równowagę płci w redakcjach oraz uruchomiło identyczną procedurę dotyczącą obecności w nich dziennikarzy wywodzących się z widocznych mniejszości. Dlaczego nie można by postąpić podobnie w świecie polityki? Zmiany instytucjonalne w kierunku większej demokracji reprezentacji politycznej byłyby równie korzystne

– czy przyznamy w końcu prawo głosu imigrantom mieszkającym na stałe, bez względu na ich narodowość? Kiedy ustanowimy częściowo proporcjonalną reprezentację parlamentarną? Czy tego rodzaju środki okażą się wystarczające? Nikt nie jest w stanie tego powiedzieć. Są one w każdym razie niezbędne. Zobaczymy, czy trzeba będzie pójść dalej i ewentualnie w jaki sposób.

Problem stanowi nie tylko reprezentacja polityczna. Także media odgrywają znaczącą rolę, przede wszystkim jako narzędzie kreowania negatywnego wizerunku. Nazbyt często dopuszczają się one uproszczeń, wrzucając do jednego worka: terroryzm, islam i imigrantów jako takich. W wypowiedziach osób publicznych zdarzały się też skandaliczne nadużycia, zwłaszcza te padające z ust prezydenta Republiki, kiedy był jeszcze ministrem spraw wewnętrznych. Jego słownictwo – hołota, szlach³⁰ – legitymizuje popolity rasizm i wzmacnia zjawisko zamykania się w sobie. Zachowanie policji w dzielnicach imigrantów ma charakter dyskryminujący i sprawia, że na ich mieszkańcach – zwłaszcza osobach młodych – ciąży stałe podejrzenie. Nagonka na nielegalnych imigrantów, z którą rząd obnosi się jako ze swoim priorytetem, tożsamość narodowa wyniesiona do rangi ministerstwa – pierwszy taki przypadek w Europie! – odciskają piętno na każdym imigrancie lub dziecku imigranta. Wszystko to składa się na zniemawidzoną atmosferę ucisku i rasizmu, a więc całkowite przeciwieństwo tego, co należałoby czynić. Trzeba zabezpieczyć sytuację imigrantów, zagwarantować im prawdziwe miejsce w społeczeństwie, uznać ich za pełnoprawnych uczestników życia społecznego. Powinno się to odbywać także poprzez publiczne

³⁰ „Hołota” (fr. *racaille*) nazwał Nicolas Sarkozy uczestników zamieszek na paryskich przedmieściach, wywołanych jesienią 2005 roku, zaś przy użyciu szlacha sugerował „wyczyścić” ogarniętą rewoltą dzielnicę [przyp. tłum.].

akty uznania w szczególności bolesnych wspomnień, na przykład tych doryczących kolonizacji. Oficjalne uznanie francuskiej odpowiedzialności za stłumienie demonstracji FLN³¹ 17 października 1961 roku, w wyniku którego wiele osób poniosło śmierć – byłoby już znaczącym gestem.

Odpowiedzialność ma wymiar narodowy, ale także europejski. Z pewnością potrzeba europejskiej polityki imigracyjnej, ponieważ dopiero na poziomie wspólnotowym pytania te można postawić we właściwy sposób. Muszę przyznać, że polityka ta znajduje się, póki co, w stadium załączkowym. Kiedy w Parlamencie Europejskim przedstawiono projekt, a następnie przeforsowano – także głosami większości socjalistów – dyrektywę o powrotach, ochrzczonej przez stowarzyszenia mianem „dyrektywy hańby”, regulującej kwestie wydalenia nielegalnych imigrantów – wstrzydziłem się za Europę. Ta Europa oferuje dziś reszcie świata katastroficzny obraz obłożonej twierdzy. Musimy ostudzić te emocje. To również kwestia realizmu – imigracja jest zjawiskiem trwałym.

Politykę imigracyjną zwykliśmy łączyć z kompetencjami ministerstwa spraw wewnętrznych – z kontrolami i rozmaitymi uregulowaniami. Jak dotąd nie wprowadzono świadomej polityki ukierunkowanej na przekształcenie społeczeństwa, przekazującej prawdziwą odpowiedzialność za dziedzinę mediacji polityce społecznej. Zadbaliśmy o wytworzenie stanu ducha, zgodnie z którym zagadnienia imigracji przynależą do dziedziny porządku

³¹ Front Wyzwolenia Narodowego (fr. *Front de Libération Nationale*, FLN) – powstał w 1954 roku jako algeraska organizacja narodowo-niepodległościowa, opierająca się na ideologii marksistowsko-leninowskiej. Z inicjatywy FLN powołano do istnienia Narodową Armię Wyzwoleńczą (fr. *Armée de Libération Nationale*, ALN), która doprowadziła do uzyskania przez Algierię niepodległości w 1962 roku, por. Aleksandra Kasznik-Christiana, Algieria, Trio, Warszawa 2006 [przyp. tłum.].

publicznego. Otóż jeśli miałbym wskazać symbol porażki polityki imigracyjno-integracyjnej, we wszystkich społeczeństwach europejskich byłaby to szkoła. Do tej pory nie przemysłano gruntownie zmiany znaczenia szkoły, wraz z pojawieniem się uczniów wywodzących się z różnych kręgów kulturowych rola instytucji złożonej z nauczycieli powinna ewoluować. Nie wystarczy jedynie założyć, że dzieci poddają się integracji za pośrednictwem szkoły. We frankfurckim urzędzie ds. wielokulturowości nie doceniliśmy wpływu języka na świadomość prawną. We Francji nie stwierdzono problemów z postugiwaniem się przez obcokrajowców językiem mówionym. Jeśli zaś chodzi o – mającą decydujące znaczenie – znajomość języka francuskiego w piśmie, istnieje w tej sferze dramatyczne różnice w zależności od grupy pochodzenia. Problem ten jest zbyt często bagatelizowany – tym bardziej że bez integracji lingwistycznej nie może być mowy o równości. Nie ma to nic wspólnego z instrumentalizacją uczenia się języka jako warunku wpuszczenia na terytorium Unii Europejskiej. Pozbawieni środków na naukę języka imigranci zasilili i tak już wystarczająco liczne grupy osób bez środków do życia. Jest to zagadnienie nie tylko z dziedziny polityki społecznej; polityka równości powinna być realizowana horyzontalnie – dotyczy w jednakowym stopniu kultury i tradycyjnych polityk społecznych. Uprawiając politykę imigracyjną, zastanawiamy się nad tym, jak wypracować równość.

Współczesnym wyzwaniem wielokulturowości jest przemysłenie tego, czy chcemy żyć w społeczeństwie otwartym czy zamkniętym. Różnorodność i jej poszanowanie to fundamenty demokracji, dlatego też postrzegam różnorodność kulturową jako wartość, nie zaś jako ciężar. Społeczeństwo wielokulturowe nie jest żadną utopijną wizją, lecz rzeczywistością, rzeczywistością, nad którą trzeba pracować. Utopia, jaką noszę w sobie, jest utopią społeczeństwa otwartego, gdzie wszyscy czują się jak u siebie.

5. PROJEKT „EUROPA”

Na próżno pragnąłem ze wszystkich sił Europy pojednanej ze swymi narodami i zdolnej spełniać pokładane w niej nadzieje; przyznaję, że niekiedy dopada mnie zwątpienie. Nie z powodu braku wiary w siłę europejskiego ideału i znajdującej się w nim odpowiedź, pomagającą nam stawić czoła światu dziś i jutro, lecz na skutek braku woli wśród naszych rządzących, by ideał ten dźwigać na swych barkach. Nie lubię, gdy Europa nie dorasta do swych ambicji, nadziei pokładanych w niej przez tych, którzy tuż po zakończeniu II wojny światowej zaangażowali się w europejską przygodę. Nie lubię też, kiedy rozczarowuje sporą część ludzkości, oczekującej od niej sprawiedliwości i wolności. To dlatego oburzyłem się na wieść o tym, że Nicolas Sarkozy – podczas francuskiej prezydencji w Unii Europejskiej – usprawiedliwił swą obecność podczas Igrzysk Olimpijskich w Pekinie, gdy na oczach całego świata Chiny dokonywały represji. Nie rozumiem też postawy lewicy w Parlamencie Europejskim, odmawiającej poparcia dla zgłoszonej przez moją grupę inicjatywy polegającej na uhonorowaniu Hu Jia nagrodą Sacharowa³²; ostatecznie przyznano mu ją dzięki głosom prawicy. Sensem istnienia Europy jest

³² Hu Jia (ur. 1973) – chiński dysydent i działacz na rzecz praw człowieka skazany przez chińskie władze w kwietniu 2008 roku na trzy lata więzienia za „podżeganie do obalenia władzy państwowej”. Nagrodę Sacharowa Parlament Europejski przyznał mu 23 października 2008 [przyjp. red.].